Rok 1936. 31 maja Nr. 22.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Przyjdź Duchu Święty.

Przyjdź, Duchu Święty — wznieć w naszej duszy,
żar Twego słodkiego tchnienia,
kiedy zamiera w światowej suszy,
pragnąc zbawienia.

Przyjdź, Duchu Święty — prosimy Ciebie,
oświeć nasz rozum mądrością,
by zawsze myśleć o Twojem Niebie,
Tyś w niem Światłością.

Przyjdź, Duchu Święty — na nasze łany,
na kraj ojczysty kochany.
Wlej w serca ogień Twojej mądrości,
Królu Miłości!

Przyjdź, Duchu Święty — do polskich dzieci,
które się modlą do Ciebie,
niech ogień Boży nad nami świeci,
teraz i w Niebie!

Przyjdź, Duchu Święty — w każdej złej chwili,
gdy burze świata się srożą,
abyśmy wszelkie zło zwyciężyli
Miłością Bożą!

IRENA GRUNWALDÓWNA.

Tajemnice głębin morskich.

Z powodu wojny włosko - abisyńskiej, przez ośm blisko miesięcy głośno było w całym świecie o obu narodach. Jedni życzyli Włochom zwycięstwa nad bosymi dzikusami, którzy mimo, iż od wieków są niby chrześcijanami, dopuszczali się nad pojmanymi jeńcami włoskimi straszliwych okrucieństw. Inni pragnęli, aby zwyciężyli Abisyńczycy, już z samego tego powodu, że zostali zmuszeni do wojny przez Włochów, którzy wtargnęli z Europy do ich kraju.

My nie będziemy stawali ani po tej, ani po tamtej stronie i nawet nie zajmiemy się Abisyńczykami, lecz posłuchamy, co opowiada pewien podróżnik o swojej wycieczce do Italji, czyli Włoch, do tego właśnie kraju, którego mieszkańcy — już to jako żołnierze w armjach walczących w Abisynji, już to jako robotnicy, tworzący dla tych armji wśród skał, pustyń i bezdroży afrykańskich, możliwe dla przejścia i przejazdu drogi, wprawiali wszystkich w podziw swoją odwagą, pracą i wytrwałością. Dziwiono się, skąd takie siły w tym narodzie, którego ojczyzna wcale niebogata, nie posiada bowiem zbyt wiele chleba, tak, że wielu emigrować musi w obce kraje za zarobkiem.

Tak, Włosi nie mają nieprzejrzanych przestrzeni rolnych, ale zato mają — morze. Dużo mają tego morza, tak dokoła głównego swego lądu, który, jak to nam mapy pokazują, przedstawia się w kształcie wielkiego buta, jak i dokoła swych wysp, dużych i małych i jeszcze mniejszych, o przeróżnych nazwach i właściwościach. Między niemi znana na całej kuli ziemskiej Sycylja ze swoim groźnym wulkanem Etną, zagrożona wieczyście straszliwemi trzęsieniami ziemi.

Właśnie wzdłuż skalistych wybrzeży tej wyspy wiezie naszego podróżnika rybak sycylijski w malutkiej swej łódeczce, poruszając lekko wiosłami. Polakowi wydaje się, że pod żarem prawie afrykańskiego słońca, woda jest aż

gęsta. Niespodziewanie Włoch odkłada wiosła, wydobywa z dna łódki cienki drucik, zakończony haczykiem i zasłoniwszy oczy dłonią przed rażącym blaskiem słonecznym zapuszcza go w jedną z rozpadlin skalnych przy brzegu.

Po krótkiej chwili z dwumetrowej głębi wyrywa jakieś małe, czarne żyjątko i wyciąga je na wierzch. Jest to jeż morski. Wygląda jak mała ciemnobronzowa kula z palonej gliny, nastroszona kolcami. Rybak zręcznym ruchem zrywa kolce wraz ze skorupą, odsłaniając we wnętrzu trochę szarych wnętrzności, które natychmiast wytrząsa do morza. Zostaje tylko pięć różowiutkich kawałków mięsa, ułożonych w kształcie gwiazdy.

Gdy Polak odmówił przyjęcia gotowego śniadania, młody Włoch, zręcznie ściągnął do ust językiem jeden po drugim kawałku różowego mięsa, okazując przytem niesłychane zadowolenie. Wytłumaczył potem swemu gościowi, że smakuje to nadzwyczajnie i że pięćdziesiąt takich skorupiaków z odrobiną oliwy i octu stanowi doskonałe rybackie śniadanie, które „daje moc“. Otóż, czyżby naprawdę te wszelkie morskie twory dawały Włochom tyle siły, że zdolni są do pokonywania największych trudności, czego dali dowód w wojnie abisyńskiej?

A tworów tych w kryształowej wodzie morskiej widać na skałach nadbrzeżnych tysiące — i one to są bogactwem powszechnem, zwłaszcza dla biedniejszych, których nie stać na kupno pożywienia droższego. Przypomniało się wówczas polskiemu podróżnikowi, jak to będąc na polskich Kaszubach, wypłynął raz z rybakiem o świcie na Bałtyk, gdzie poprzedniego dnia założono sieci dla połowu ryb. W tych ciężkich, długich sieciach zaledwie gdzieniegdzie trzepotała się drobna ryba, zwana flądrą... Oto różnica między morzami północnemi, a południowemi, między twardem życiem naszego Kaszuba, a łatwem bytowaniem rybaka włoskiego. (Ciąg dalszy nastąpi)

Pająk i osa.

Założył królestwo w wieśniaka komorze
pająk-krzyżak, tkacz, inżynier i truciciel.
Cechowała go pomysłowość Amerykanina.
Ciemne nieco komory przestworze,
zwłaszcza przy ścianach i suficie,
wypełniała jego roboty misterna tkanina:
sieci telegraficznych, kolejek linowych
(równie ciekawych jak nasza
z Kuźnic na Kasprowy),
anten radja pajęczego, wiszących mostów,
tuneli między beczkami; w których kasza,
mąka, groch, fasola, kapusta, cebula,
bób — broniły chłopa od postu.
Po tych zmyślnych urządzeniach
pająk-akrobata hula,
z zamiłowania i dla pożywienia
z pasją polując na muchy.
Gdy którą capnie, o, już z pod pazuchy
nie puści, by to była nawet końska mucha!
Żadnej się nie boi, ba, nawet kocura,
zucha,
co nietylko mysz, ale szczura,
jak motylka dławi.
(Często się także kocur w komorze polowa-
[niem bawi).
Jednego tylko pająk boi się niemało:
balonu os pod powałą.
Ród piloci os w nim brzęczy.
Wprawdzie zmyślny mózg pajęczy
od pomysłów aż się złoci,
lecz nie w dziedzinie pilociej...
Tu sprytniejsza odeń mucha.
Każda zaś osa — awionetka żywa!
Muchę lekkoducha,
chociaż jak pilot na skrzydłach się zrywa,
spowić w pajęczynę,
trutką uśpić jak dziecinę,
bajecznie łatwo — lecz osa
żądłem u tułowia wije,
nim jak szpadką jadowitą kąsa...
Jakże otruć taką żmiję?
Jednak walka z osą nęci,
żądza iskrzy się w pamięci:
gdyby jedną złowić w matnię
i zastrzyk zrobić udatnie...
Życzenie czasem ziszcza się gorące:
wnet zbłąkaną widzi osę
prawie tuż przed własnym nosem,
jak ląduje z brzękiem w mące,
właśnie, gdzie stację ma jedna kolejka linowa,
którą, wiadomo czemu, codziennie budował...
Szybki jak prąd elektryki,
runął kolejką z wątora,
rzucił arkan i jak zmora
dusi osę. Wściekłe bzyki!
Żądło jak szpadka jadem ociekła migoce,
skrzydła ryją rowy w mące!
Pająk zastrzyk swój stosuje.

a osa z pająka sito
biegle czyni, choć arkanem jest spowitą.
Nie wytrzymał! Z opałów się wycofuje,
kolejką na wątor zmyka.
Osa jak samolot bzyka.
Z mąki porwała się z trudem,
leci, jak straszydło rude,
mąką nieco obielone,
za balonem
rodzinnym zrywając oczy.
Wreszcie wzrok w nim utopiła,
ku niemu lot łukiem toczy.
Biedronka, co świadkiem była
zażartego pojedynku,
ukrywszy się w beczki szparze,
do pająka z szczyptą lęku
to powiedzieć się odważy:
Kto trucizną drugich poi,
niech się zawsze żądła boi...

Mgr. WŁADYSŁAW DŁUGOSZ.

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Na czele zeszytu, pełnego zajmujących obrazków z wojny, wraz z podobiznami ozgłośnych wodzów wojsk powstańczych, znajdowała się barwna okładka z napisem: „Za wolność Burów".

Zdobiła ją rycina, na tle nadmorskiego krajobrazu afrykańskiego o zachodzie słońca, wyobrażając okazałego bojownika burskiego na białym koniu, ze strzelbą w ręku, w szarem ubraniu cywilnem, jakiego Burowie używają zawsze i w którem szli do boju. Przez piersi przewieszony pas z nabojami i duży holenderski kapelusz z piórem i szeroką, odwiniętą z jednej strony kresą, dawały poznać Bura w tym dumnym jeźdźcu zaraz na pierwszy rzut oka każdemu, kto się sprawą ich bliżej zajmował i przeglądał w pismach ilustracje z powstania Burów przeciwko jarzmu angielskiemu.

A zajmowali się tem naówczas starzy i młodzi, jedni trzymając stronę nieustraszonych powstańców, drudzy zaś stronę walczącej z trudem z nimi armji angielskiej.

Naturalnie, że więcej sympatji budzili wszędzie dzielni obrońcy swojej wolności. To też swoich przyjaciół mieli oni i we dworze w Porąbkach.

Ale trudno tu było o większych wielbicieli zamorskich wojowników nad Wacka z Antosiem.

Od pewnego czasu żadna ich rozmowa nie mogła obejść się bez długich rozpraw w tym przedmiocie. Każde oblężenie, każdą bitwę, świeżo w gazetach opisaną, znali równie dobrze, jak historyczne zdarzenia, a każdy szczegół wojskowej natury, jakiego zrozumieć nie mogli, musiał im dokładnie tłumaczyć dziadzio Smólski, który ciągle głośno żałował, że Transwal leży aż na południowym końcu Afryki i że na pole walki wiedzie z Europy długa podróż morska; gdyż, jak mawiał, byłby z ochotą, mimo lat późnych, poskoczył pomagać dzielnym Burom bić Anglików.

Chłopcy zachwycali się widokiem wspaniałych postaci górali transwalskich z których każdy prawie że rodził się świetnym jeźdźcem i niezrównanym strzelcem. Męstwo biło z ich twarzy, a w dumnem spojrzeniu można było wyczytać to bezgraniczne zamiłowanie w wolności, to ukochanie nad życie swego rodzinnego kraju, tę zdolność do nadludzkiej walki w obronie niezawisłości.

A już każdy z ich sławnych wodzów, co się tak długo dawali we znaki angielskim generałom, budził tyle zapału w chłopakach, że obaj, gdyby to było bliżej, napewno za przykładem dziadzi Smólskiego biegliby do ich obozu prosić o przyjęcie pod chorągiew obrońców wolności.

Było w nich obu coś z żyłki żołnierskiej. Wystarczyło zaś częste opowiadanie wiarusa na folwarku o jego uczestnictwie niegdyś w powstaniu w kraju i o jego udziale w paru wojnach na obcej ziemi, dokąd spieszył pomagać walczyć za cudzą wolność; wystarczyło-

by to, by i w nich zbudziła się rychło ta po przodkach odziedziczona gotowość do bronienia cudzej sprawy, byle słusznej.

— A gdyby tak — szepnął Antoś Palica tajemniczym głosem, podnosząc oczy na Wacka z nad owego kolorowego zeszytu, który jednym tchem do dna przeczytali.

Przyjaciel zrozumiał odrazu.

— Myślisz — szepnął równie cicho, oglądając się, czy drzwi zamknięte.

— Co ty o tem, Wacku?

— Poszedłbyś?

— Pomyśl, że w tej chwili mamy już obaj własne konie.

— Prawda... Jak się to dobrze składa.

— Broni nam nie brak, konie są... i to takie dzielne konie!

— Przecież wodzowie burscy takich, jak my, ochotników, przyjmą chętnie w każdej chwili.

— Zresztą, można do ich obozu list wysłać z zapytaniem...

— Prawda, masz słuszność, piszemy list...

— Ciszej, ciszej!

— Albo wiesz, list może nie, bo to szkoda czasu.

— Istotnie, zanim by stamtąd wróciła odpowiedź pocztą...

— To wiesz co, możeby telegram?...

— Pyszna myśl! Przecież to w jednym dniu moglibyśmy się porozumieć z jednym z wodzów... A do którego byś myślał telegrafować?

— Nie... nie... to niemożliwe. — Zdradzilibyśmy się w domu, gdyby nadeszła depesza, do nas adresowana, z odpowiedzią, podpisaną przez Cronjego lub Jouberta.

— Jabym wolał zwrócić się do generała Deweta.

— Dlaczegoż w takim razie nie do Ludwika Bothy?

— Ależ, słuchaj, to zupełnie niema sensu.

— Jakto niema sensu! Zapytamy telegraficznie, czy nas przyjmie.

— No dobrze, a on odpowie: „przyjeżdżać natychmiast“.

— I wyobraź sobie taką depszę, zjawiającą się w Porąbkach z adresem Wacław Jeziorański.

— W takim razie może być adresowana na nazwisko Antoniego Palicy.

— Wszystko jedno, taksamo dowiedzą się o tem całe Porąbki. A zresztą poco odpowiedzi. Już samo wysłanie stąd telegramu do Transwalu nie obeszłoby się bez tego, żeby rodzice nie dowiedzieli się wcześniej, niż potrzeba, o naszej wyprawie na wojnę.

— Naturalnie, że nas nie puszczą. Jeżeli mamy co robić, to w takiej tajemnicy, żeby oprócz nas dwóch...

— I oprócz Pioruna i Smoka nikt nietylko się niczego nie domyślał, ale nawet nie przeczuł, że mamy podobne zamysły.

— Słuchaj, a gdyby tak wtajemniczyć w nasze plany dziadzię Smólskiego... To przecież taki nasz przyjaciel i wspólny powiernik i tak gorąco trzyma sprawę Burów, żeby nam przecież pomógł, a nie przeszkodził.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ZAGADKA

Ułożyła Z. B.

Przez **B** z niemiecka tak nazywany,
przez chorych tłumnie bywa zwiedzany.
Przez **cz** z szpar pieców się wydobywa;
Trucizna jest to wielce szkodliwa.
Przez **dzi** z torbami po świecie chodzi.
Przez **g** na pięty niebacznych godzi. —
Przez **gr** jest groźny dla ziemiopłodów,
Przez **j** trucizną z licznych powodów,
Przez **ł** porządkiem, cieszącym oczy. —
Przez **n** powyżej poziomu kroczy;
Przez **P** w słonecznej krainie płynie,
Przez **r** niekiedy jako lek słynie. —
Przez **s** owocem w jesieni darzy,
Przez **śl** łzą boleść znaczy na twarzy. —
Przez **Ts**, gdy mapę w pomoc weźmiecie
na „Czarnym lądzie“ go odkryjecie.
Przez **z**, pospólstwa gwara prostacza
koniec nim wozu zwykle oznacza...
Przez **Fu** królewskiem imieniem było,
niezłe wspomnienie pozostawiło.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NRU 21:

Kocham matkę moją nad życie.